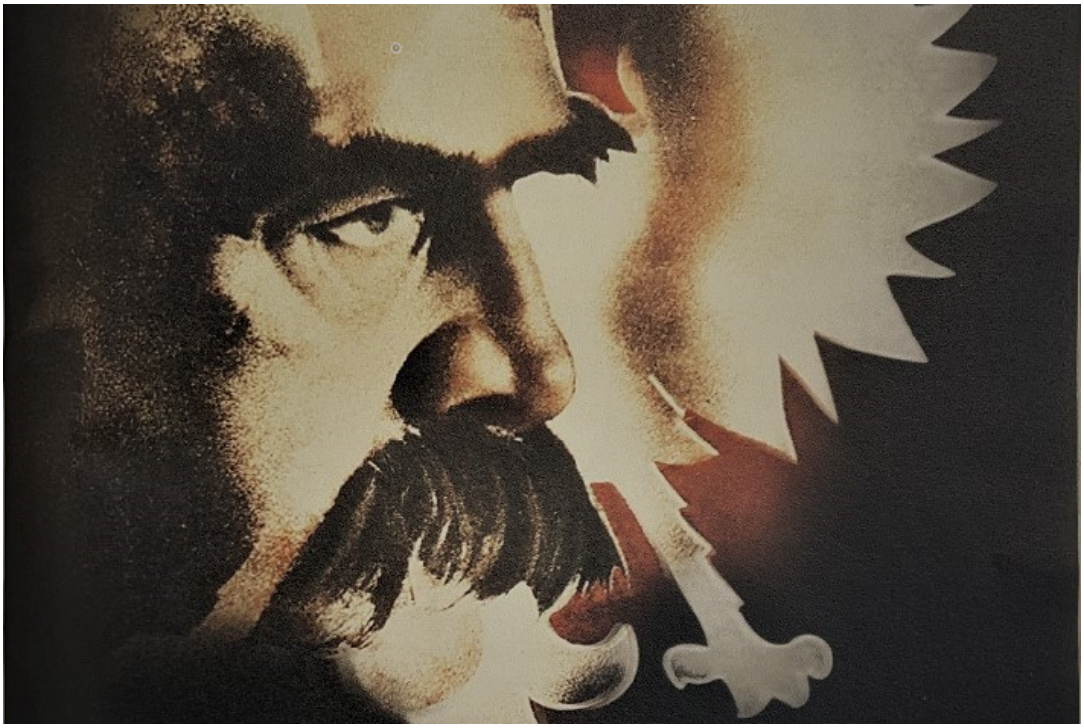
TOŻSAMOŚĆ · POLEMIKA

W OBRONIE PIŁSUDSKIEGO. POLEMIKA Z ROBERTEM WINNICKIM. CZ. II

Jakub Siemiątkowski · 8 marca 2023



Większość sformułowanych w tekście Roberta Winnickiego tez, które posłużyły za powód do ataku na dziedzictwo Józefa Piłsudskiego, powiela efektownie brzmiące stereotypy zrodzone w burzliwej atmosferze sporów politycznych I połowy XX wieku. Dawno już albo zostały one negatywnie zweryfikowane, albo chociaż podważone przez historiografię.

„Zaledwie struktura"?

Szczególny opór musi budzić to, co Robert Winnicki napisał o państwie – pochylmy się więc nad zagadnieniem szerzej. Państwo nie jest – jak chce lider RN – „zaledwie strukturą". Przez długie wieki, właściwie przez większość historii Polski, stanowiło dominujący wobec narodu czynnik. Jaki był główny cel polityki pierwszych Piastów, tak bardzo cenionych przez narodowców? Było nim umacnianie państwa i dążenie do jego suwerenności. Naród? Za bardzo nie było jeszcze wówczas o czym mówić. Naród polski kształtował się, uczestnicząc przez wieki w życiu politycznym polskiego państwa – biorąc udział w pracach jego formujących się instytucji politycznych, służąc w jego armii i ginąc w walce o jego granice. Kiedy państwo zostało rozbite, przez 123 lata naród skoncentrował niemal cały swój wysiłek na dążeniu do jego odbudowy. Podobnie było w trakcie innych naszych największych kryzysów dziejowych – rozbicia dzielnicowego, potopu, II wojny światowej.

CZYTAJ TAKŻE: W obronie Piłsudskiego. Polemika z Robertem Winnickim. Cz. I

Nawet sam Dmowski uważał, że to państwo polskie stworzyło naród, wręcz uznawał za zasadne pisać o „idei narodowo-państwowej". Co więcej, to państwo przyczyniło się do finalizacji tworzenia nowoczesnego narodu – dowodzi Michał Łuczewski w słynnej książce *Odwieczny naród*. Dopiero w wyniku bytowania w ramach odrodzonej Rzeczpospolitej ogół narodu ostatecznie poczuł przynależność do polskości, co pociągało za sobą konieczność odpowiedniej postawy wobec tego. Jeszcze w dobie odzyskiwania niepodległości, a nawet wojny polsko-bolszewickiej, bardzo wielu chłopów takiej postawy nie wykazywało – trzeba było do tego oddziaływania struktur państwa: administracji, szkoły, wojska. Podkreślmy, że jest to proces ciągły – nigdy nieustający. Państwo jest więc nie tylko narzędziem, ale i formą, która kształtuje naród, w której występuje on jako podmiot życia międzynarodowego. „Naród ma jedynie prawo być jako państwo" – pisał nie bez racji Wyspiański.

> Biorąc to wszystko pod uwagę, tym bardziej należy docenić działania na rzecz jego odzyskania, uniezależnienia, organizacji oraz obrony, które podejmowali piłsudczycy. Siłą rzeczy zasługi Piłsudskiego ukazują się nam zasługami po prostu dla narodu – nawet jeśli wiemy, że ujęcie relacji państwo-naród prezentowane przez główny nurt piłsudczyków różniło się od stricte nacjonalistycznego. Piszemy tu o „głównym nurcie", bo przecież wiadomo, że na wiele lat przed powstaniem OZN istniały silne i wpływowe kręgi piłsudczykowskie usposobione nacjonalistycznie. Jak zresztą trafnie podkreślał Wojciech Wasiutyński, właściwie od początku XX wieku obóz Piłsudskiego nieustannie zasilali dysydenci z endecji, nieporzucający bynajmniej swoich narodowych poglądów.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Deprecjonowanie roli państwa, wobec trwale zakorzenionych w Polakach, wiecznie dających o sobie znać tendencjach anarchizujących, jest podobnie niewychowawcze, jak deprecjonowanie roli armii. Biorąc pod uwagę jakże liczne doświadczenia historyczne, z dwojga złego chyba nawet lepiej byłoby już przesadzać promując statolatrię, niż utwierdzać po wsze czasy „polską anarchię". Bo przecież nie bierzemy chyba na poważnie opowieści przeróżnych libertarian o grożącej Polakom niewoli mającej rzekomo płynąć ze strony struktur państwa. Podkreślić należy przy tym znany, wydawałoby się, fakt: sanacja nie była jakimś strasznym, ociekającym krwią reżimem – na tle państw regionu, w zestawieniu z którymi należy ją oceniać, był to zapewne najlżejszy autorytaryzm. Wszak nawet rządy Horthyego na Węgrzech zostały ufundowane na tysiącach ofiar tzw. białego terroru. Tego, co się działo w III Rzeszy czy ZSRR, nie ma zapewne potrzeby przybliżać. Czy w takim sąsiedztwie mogła się utrzymać demokracja w stylu „starych" endeków, ufundowana na paraliżującej funkcjonowanie państwa konstytucji marcowej? Twierdzenia lidera RN rażą prezentyzmem – z historycznymi wydarzeniami należy mierzyć się po uwzględnieniu warunków, w jakich do nich dochodziło.

Dla dopełnienia rytuału podkreślmy jeszcze jedną oczywistość: represje sanacji wobec narodowców były nieporównywalnie łagodniejsze od tego, co w omawianym okresie widziały inne kraje naszego regionu. Wystarczy zestawić nawet Berezę Kartuską z tym, co – dajmy na to – widziała nasza sojusznicza Rumunia w latach prześladowań żelaznogwardzistów Codreanu przez reżim Karola II. Ocena brutalności sanacji musi dokonywać się poprzez zestawienie z analogicznymi działaniami podobnych jej systemów

międzywojennych, a nie współczesnych. Może nas to dziś konfundować, ale życie ludzkie ceniono wówczas inaczej i nie budziło aż takiego zdumienia, gdy np. pacyfikowanie manifestacji przez policję przynosiło ofiary śmiertelne.

Także dla wielu przedwojennych narodowców sanacyjne ataki na ich obóz nie stanowiły przeszkody nie do pokonania. Wspomniany już Wasiutyński – co wiemy z pozostawionych przez niego wspomnień – nie miał u schyłku lat 30. problemu, by współpracować, a nawet zaprzyjaźnić się z byłym premierem Leonem Kozłowskim... twórcą obozu w Berezie. A mówimy o okresie, w którym Wasiutyński nie działał już w Falandze – już wkrótce miał zostać głównym ideologiem emigracyjnego SN.

> Biorąc pod uwagę nie tylko stosunki wewnętrzne, ale w szczególności uwarunkowania międzynarodowe, stabilność rządów, którą gwarantował Piłsudski, wypada ocenić na plus. Tradycja piłsudczykowska jawi się w tym kontekście jako szczególnie wartościowa. Skonstatujmy fakt – pod rządami sanacji II RP była jedynym (poza może problematycznym okresem Polski Ludowej) państwem o silnej władzy, jakie mieliśmy w ostatnich wiekach. I mowa tu nie wyłącznie o okresie porozbiorowym – w poszukiwaniu innych wzorców silnego państwa należałoby sięgnąć aż do wieków średnich. To naprawdę niemało, chyba że chcemy skazać się wyłącznie na tak odległe, nieprzemawiające do wyobraźni współczesnego człowieka odwołania.

Z pewnością rządom sanacyjnym można zarzucić sporo – choć raczej nie to, co się jej wypomina w kręgach owładniętej teoriami spiskowymi pato-prawicy. Jeśli sanacja zasługuje na krytykę, to nie dlatego, że była dyktaturą lewicową, ale dlatego, że stała na straży konserwatywnych stosunków społecznych, nie mając śmiałości podjęcia niezbędnych kroków modernizacyjnych, takich jak przeprowadzenie reformy rolnej. Jak zresztą zauważał Stanisław Piasecki, w kwestiach społeczno-ekonomicznych sanacja właściwie stanęła na pozycjach, które zajmowała endecja przed 1926 r. Dodajmy przeto – na obronę rządów pomajowych – iż to jednak w ruchu narodowym powstawały i zdobywały popularność bardziej oderwane od rzeczywistości koncepcje rozwiązania problemów społeczno-ekonomicznych. Należy chyba dziękować Bogu, że nie dane było młodym endeckim idealistom pokroju Doboszyńskiego zrealizować koncepcji dekoncentracji przemysłu. Dodajmy, że sam Piłsudski – wbrew temu co głosi popularna w niszowych kręgach mitologia – bynajmniej nie był etatystą. Przeciwnie – jego poglądy ekonomiczne z okresu sanacyjnego nacechowane były wręcz nieufnością do interwencjonizmu, co generalnie w dobie kryzysu również nie przysłużyło się Polsce i co należy skrytykować.

CZYTAJ TAKŻE: Rewolucja, piłsudczycy, faszyzm. Jak lewa strona II RP odnosiła się do totalizmu

Trzeba przyznać rację tym, którzy twierdzą, iż sanacja generalnie nie doceniała roli społeczeństwa, ale i tu znajdą się argumenty na jej obronę. Przykładowo, piłsudczykowski paramilitarny Związek Strzelecki liczył ok. pół miliona członków. Wywodzący się z wczesnej endecji, ale w II RP stanowiący integralną część obozu piłsudczykowskiego ruch zetowy nie ustępował narodowcom sprawnością zorganizowania i wielością form – obok organizacji akademickich czy wiejskich stworzył drugą największą (po socjalistycznej) centralę związków zawodowych (ZZZ) liczącą niemal 170 tys. członków. Z kolei zajmujący się utwierdzaniem polskości w walce z niemczyzną, organizowany przez zetowców Związek Obrony Kresów Za-

chodnich (później Polski Związek Zachodni) skupiał niemal 50 tysięcy ludzi. Fakty te oczywiście nie funkcjonują w świadomości polskiego prawicowca – w przeciwieństwie do komunałów o zupełnej alienacji piłsudczyków od społeczeństwa.

Zauważmy jeszcze jedno. Oczywiście ideałem byłaby sytuacja, w której samorządny naród zastępuje państwo w szeregu sprawowanych przez nie funkcji – ale czy w II RP było to w ogóle możliwe? Czy zdegenerowane stuleciem zaborów (szczególnie rosyjskiego) społeczeństwo było na tyle odpowiedzialne, by przejąć wszelkie sprawy w swoje ręce? Czy dało się sprawować efektywnie władzę bez rządów silnej ręki? Wydaje się, że byłoby to trudne – a innych niż Piłsudski kandydatów do roli przywódcy przez duże P wówczas nie było.

Zapytajmy wreszcie na koniec – czy wobec dominującego od powstania OWP wśród narodowców (a błogosławił temu sam Dmowski) kursu na państwo hierarchiczne, antyliberalne, monoideowe uczciwie wygląda wytykanie piłsudczykom rządów autorytarnych i ograniczania pluralizmu politycznego? Wiadomo przecież, na jakie wzorce zagraniczne orientowali się wówczas „młodzi". Czy gdyby udało się im przejąć władzę, to budowany przez nich ustrój nie zakładałby, iż „naród można niejako zmusić do pożądanego zachowania metodami administracyjnymi", jak charakteryzuje praktyki sanacyjne Robert Winnicki? „Ratować" w tej sytuacji narodowców mogłoby chyba jedynie stwierdzenie, że trudno nam uczciwie ocenić zdolności endeków do rządzenia, skoro ich wkład w myśl polityczną międzywojnia najczęściej polegał na snuciu wizji, których nie dane było nikomu zrealizować – a nie na wprowadzaniu ich w życie, nieustannym konfrontowaniu z rzeczywistością.

Ciśnie się na usta stwierdzenie, że jeśli narodowcy nie zaprowadziliby podobnie „twardego" reżimu co piłsudczycy, to nie z uwagi na żywione przez poglądy, lecz raczej na czynniki charakterologiczne, a nawet biologiczne. „Starzy" pełni władzy w państwie nie zdobyli, a gdy zyskali na nią wpływ, nie zdołali jej utrzymać. „Młodzi" z kolei mieli po trzydzieści kilka lat, wobec czego trudno wyobrazić sobie ich w roli sterników państwa. Nie umniejsza samemu Dmowskiemu to, że nie był kandydatem na wodza, ale skonstatujmy to, skoro zastanawiamy się nad alternatywami dla rządów piłsudczyków. W istocie być może jest tak, że dla sanacji – przy wszystkich jej błędach i patologiach – w międzywojniu realnej alternatywy nie było...

Polityka zagraniczna

Na krytykę zasługuje również to, co pisze Robert Winnicki o polityce zagranicznej sanacji. To jeden z wielu głosów nieuwzględniających osiągnięć współczesnej historiografii, która obaliła wiele popularnych niegdyś w obozie narodowym mitów. Dla przykładu, o ile przed wojną można było merytorycznie krytykować wyprawę kijowską, to już od lat 90., czyli od czasów, w których prof. Andrzej Nowak opublikował wyniki swoich badań w rosyjskich archiwach (kilkukrotnie wznawiana praca pt. *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 r.)*) – wiemy, iż zajęcie Kijowa przez Piłsudskiego stanowiło uderzenie wyprzedzające, a postanowienia o marszu na Polskę zapadły w Moskwie jeszcze w 1919 r. Podobnie wobec ustaleń prof. Grzegorza Nowika opublikowanych w jego ostatniej książce (*Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918–1922. Część II: Sprawy zagraniczne*) trudno na poważnie twierdzić, że Piłsudskiego nie interesowała przynależność ziemi zachodnich do Polski. Nie będzie też żadną rewelacją stwierdzenie, iż Piłsudski do sprawy federacji podchodził zupełnie pragmatycznie – uznawał ją za plan maksimum, zawsze biorąc pod uwagę również możliwość

wdrożenia opcji inkorporacyjnej. Głodny wiedzy czytelnik znajdzie informacje na ten temat w każdej monografii zagadnienia.

> Będzie to truizm, ale chyba nie unikniemy tego typu powtórzeń: pomimo całego sztafażu romantyczno-wolitywnego, którym przesiąknięta była narracja piłsudczyków, nie wytrzymuje dziś starcia z faktami robienie z Piłsudskiego doktrynera, osoby nieliczącej się z realiami, wreszcie kogoś, kto widzi w polityce wartości wyższe niż interes Polski. W świetle źródeł, którymi dysponujemy, nie ma wątpliwości, że tylko ten ostatni się dla Marszałka liczył – nie ponadnarodowe konstrukty, które w jego działaniach miały wymiar wyłącznie służebny wobec ojczyzny.

I realistyczną, nieraz wręcz cyniczną politykę Piłsudskiego należałoby oceniać w tych kategoriach, zamiast uznawać, że w jej przedwojennej endeckiej krytyce zawarto wszystko, co da się powiedzieć na ten temat. Jak bowiem pisze prof. Nowak: „żywiołem, w którym Piłsudski od listopada 1918 roku zanurzył się już bez reszty, był nie świat politycznych idei, koncepcji abstrahowanych w zaciszu pisarskich gabinetów, ale właśnie politycznej praktyki, nastawionego na bezpośrednie rezultaty działania. Dmowski – odmiennie – nigdy nie przestał być przede wszystkim pisarzem politycznym, twórcą koncepcji i analiz, dopasowywanych do z góry przyjętej ideologii. Nawet on jednak, pracując w Wersalu nad przełamywaniem niechętnego polskim postulatom terytorialnym stanowiska mocarstw anglosaskich, gotów był na chwilowe, taktyczne kompromisy na rzecz «modnych doktrynek federacyjnych»". Uzupełnijmy: owe „modne doktrynki federacyjne" to wyrażenie, którym w liście do Leona Wasilewskiego posługiwał się sam Piłsudski – jego stosunek do nich daleki był od zaślepienia, bezkrytycznej wiary w ich słuszność.

Być może problem polega również na tym, iż na działania Piłsudskiego niektórzy patrzą przez pryzmat Giedroycia – postaci dla obozu piłsudczykowskiego niemiarodajnej. Równie dobrze można byłoby oceniać politykę i myśl Dmowskiego przez pryzmat wariactw Giertycha, poniekąd przecież bliskiego współpracownika przywódcy endecji, czego nijak nie da się powiedzieć o relacji Piłsudski-Giedroyc. Miarodajni piłsudczycy na emigracji (Sosnkowski) od pomysłów Giedroycia generalnie się dystansowali.

Co więcej, niektóre elementy dziedzictwa piłsudczyków są aktualne szczególnie dziś. Dla przykładu – sam Robert w swoich tekstach o polityce wschodniej stwierdza, że Ukraina jest Polsce potrzebna jako bufor osłaniający nas przed Rosją, unikając jednocześnie przyznania, iż jest to przecież stary piłsudczykowski koncept.

Inną rzeczą jest to, że na polu polityki międzynarodowej broni się również sanacja, czego Robert Winnicki nie dostrzega bądź nie chce dostrzec. Bierność i nieudolność polskiej polityki zagranicznej przed majem 1926 r. jest znanym faktem – jedną z głównych przyczyn samego przewrotu. Przed traktatem z Locarno polska dyplomacja bezkrytycznie stawiała na mocarstwa zachodnie. Tymczasem te nie miały ochoty wywiązywać się ze swoich zobowiązań – Wielka Brytania całkiem otwarcie szukała porozumienia z Berlinem. Jeśli coś daje się porównać z polityką zagraniczną III RP, to będzie to właśnie obliczona na dobrą wolę Zachodu polityka rządów przedmajowych. Niestety trudno przyznawać rację ówczesnej linii endecji – z jednej strony nieraz naiwnie profrancuskiej, a z drugiej kreowanej pod wpływem działalności ośrodków zewnętrznych: tak, historycy wiedzą dziś, że skutki pracy sowieckiej agentury widać w niektórych wywodach geopolitycznych Dmowskiego z lat 30. Wspomniane zagadnienia opisują prof. Mariusz

Wołos i dr Krzysztof Rak, ale też na przykład prof. Janusz Faryś, do których prac wypada nam odesłać.

Rewolucję w polskiej polityce zagranicznej przynosi maj 1926 r. Jak pisze dr Rak w swojej słynnej monografii *Piłsudski między Stalinem a Hitlerem*: „stałym elementem polityki zagranicznej Piłsudskiego od roku 1926 było uniezależnianie od obcych wpływów. Był on niewątpliwie fanatykiem niezależności i ta jego postawa miała uzasadnienie, ponieważ przez przeszło pół wieku swojego życia doświadczał on braku bytu państwowego Polski. Dlatego po odzyskaniu przez nią niepodległości on sam i całe jego pokolenie musieli mieć wyidealizowaną wizję niezależności własnego, świeżo zdobytego państwa. Ta wizja nie przeszkadzała jednak Piłsudskiemu dostrzegać rzeczywistości". Również ta problematyka została dobrze opisana w nauce. Warto odnotować, że osiągnięcia Piłsudskiego na tym polu potrafili przed wojną docenić także jego ideowi przeciwnicy. Nie kto inny jak Władysław Grabski – człowiek przecież mający swoje istotne doświadczenie w polityce międzynarodowej – pisał u schyłku życia, iż polityka zagraniczna sanacji jest najlepszą, jaką prowadził nasz kraj od setek lat. Nawiasem mówiąc, zdziwi być może niejednego narodowca to, że najsprawniejszy premier czasów sejmokracji pozytywnie oceniał umocnienie władzy wykonawczej przez sanatorów – jak twierdził, Marszałek nadał polskiej państwowości „znamię poważnej siły wykonawczej, przenikniętej duchem bezwzględnego posłuszeństwa dla wydanych w imię państwa rozkazów".

CZYTAJ TAKŻE: Między Hitlerem a Stalinem. Jak oceniać politykę zagraniczną sanacji?

W tekście Roberta pojawia się również częste i jakże demagogiczne obciążanie piłsudczyków o katastrofę z 1939 r. Należałoby tu właściwie zapytać, co Polska miałaby wtedy zrobić, by zadowolić krytyków Becka? W nauce generalnie istnieje konsensus, że nie było innej drogi niż ta, którą wybrał szef polskiej dyplomacji. Winić go za upadek państwa w 1939 r. jest równie racjonalnym jak winienie Henryka Pobożnego za najazd tatarski w 1241 r. Dodajmy dla zasady, choć i to powinno być dla czytelników jasne: w 1939 r. antyniemiecki zwrot w polityce Becka z entuzjazmem poparła endecja. Zamiast jednak przytaczać ówczesne, dość znane wystąpienia liderów SN, oddajmy może głos cenionemu przez lidera RN Romanowi Rybarskiemu, który w 1926 r. napisał o bohaterskiej – a zdaniem niektórych straceńczej – postawie Belgów w trakcie I wojny światowej: „Naród, który wzywa do poświęceń, który tych poświęceń uczy, nie jest wartością, którą by można było rozłożyć na szereg wartości materialnych. Jest wartością bezwzględną, nie dopuszczającą kompromisów, transakcji, rekompensat, o ile chodzi o zasadnicze dobra narodowe. Mała Belgia mogła na początku wojny wejść w kompromis z Niemcami. Mogła zaprotestować przeciw najazdowi, albo, czując swoją słabość, znosić biernie ten najazd. Uchroniłaby się od ofiar, a w czasie wojny robiłaby doskonałe interesy. Tak by postąpiła Belgia, gdyby nie była naprawdę narodem".

Naprawdę ktoś jest w stanie powiedzieć, że gdyby ludzie tacy jak Rybarski byli w 1939 r. u steru władzy, to patrzyliby na niemiecki dyktat przez okulary Piotra Zychowicza? Bo trzeciej drogi – między kapitulacją przed żądaniami Berlina a stawieniem mu oporu – wówczas nie było.

Wobec mniejszości

Pośród pojawiających się wobec Piłsudskiego i jego ekipy zarzutów często znajdziemy ten odnoszący się do mniejszości narodowych. Jak pisze Robert: „Narodowcy tymczasem zawsze dążyli i dążą do tego, by Polacy żyli w polskim państwie narodowym. Stąd rozsądne postulaty ostrożnej polityki migracyjnej oraz programu integracji i asymilacji, oczywiście przy poszanowaniu, ale w żadnym wypadku uprzywilejowania mniejszości. Następcy i naśladowcy Marszałka fundują nam tymczasem powtórkę z gettoizacji i

konfliktów narodowościowych osłabiających spójność państwa jako takiego. Nie wyciągają nawet tego minimum wniosków z przeszłości, do jakich doszła sanacja po śmierci Piłsudskiego, przemalowując swój szyld pod koniec rządów na Obóz Zjednoczenia Narodowego".

Trudno powiedzieć, co dokładnie autor ma na myśli – postulaty działania względem mniejszości promowane przez „starych" i „młodych" narodowców były w gruncie rzeczy krańcowo różne. Postulaty asymilacyjne „starych" zakładały realność polonizacji milionowych rzesz Rusinów – i to w warunkach niedawno minionej wojny z ZURL oraz funkcjonowania prężnego ruchu narodowego, mającego zarówno odnogę umiarkowaną wykorzystującą nadarzające się możliwości legalne (UNDO), jak i radykalną, nieustannie podsycającą antagonizm (OUN). A przecież także prasa endecka (ks. Franciszek Błotnicki na łamach „Gazety Warszawskiej") pisała, że w Galicji Wschodniej ludność ukraińska jest nawet lepiej uświadomiona i zorganizowana niż Polacy. Oczywiście na Wołyniu wyglądało to nieco inaczej – ale w imię czego snuć założenie, iż tamtejsi Ukraińcy przystępowaliby do jakkolwiek rozumianej polskości, a nie do nowoczesnej, bliższej im pod każdym względem, tożsamości ukraińskiej? To wbrew logice.

Z kolei koncepcje „młodych" wyrażone w broszurze *Wytyczne w sprawach: żydowskiej, mniejszości słowiańskich, niemieckiej, zasad polityki gospodarczej* z 1932 r. w zasadzie bliższe były idei państwowej piłsudczyków niż wizjom „starych" endeków. Uderza dziś pewna naiwność promowanej przez młodych wizji dwustopniowego narodu, według których te same rzesze Rusinów stanowiły integralną część narodu polskiego, której trzeba „uświadomić" (czytaj: wmówić), że są Polakami. Zadziwia więc optymizm towarzyszący gloryfikacji postulatów endecji (niezależnie czy „starej" czy „młodej") w tym zakresie, gdyż – nie broniąc również nierealistycznej ideologii państwowej piłsudczyków – nie miały one wyraźnych szans realizacji.

Sami sprawujący władzę piłsudczycy ścierali się z tymi trudnościami, mając jednocześnie nad sobą groźbę państwa sowieckiego, którego agresja – jak się miało okazać – faktycznie zmiotła naszą niepodległość. Geopolityka, od której nie dało się abstrahować, rozpatrując sprawy wewnętrzne państwa, zmuszała do szerszej refleksji – wszak tamto pokolenie żyło ciągłą świadomością, że niepodległość nie jest nam dana raz na zawsze. Czy wynajdywane przez piłsudczyków rozwiązania były dobre, lepsze niż endeckie? Zapewne nie. Mylili się zarówno Hołówko, jak i ozonowcy, ale nie ma dziś podstaw, by twierdzić, iż ktokolwiek miał dobry pomysł rozwiązania problemu. Po prostu kwestia mniejszości narodowych w II RP stanowiła swoisty węzeł gordyjski – nie było szans jej rozwiązania, można się chyba co najwyżej zastanawiać nad tym, które działania byłyby mniej bolesne w skutkach.

Robert Winnicki pisze o „koncepcji wielonarodowej RP", jaką mieli realizować w swoich zamysłach piłsudczycy. Tymczasem przecież na Kresach (niemal 50% terytorium państwa) Rzeczpospolita... po prostu była wielonarodowa: w większości województw kresowych Polacy stanowili mniejszość – i jakoś trzeba było się do tego ustosunkować. Przeświadczenie, że na Polesiu czy Wołyniu, gdzie Polacy stanowili odpowiednio 14,5% i 16,6%, tak po prostu da się spolonizować całą ludność obcoplemienną lub chociaż jej większość, graniczy z naiwnością. Tym bardziej, że dwie dekady funkcjonowania państwowości na tych terenach generalnie nie przyniosły pod tym względem efektów.

CZYTAJ TAKŻE: Piłsudski, Kaczyński i prawica narodowa

Zamiast podsumowania

Większość sformułowanych w tekście Roberta Winnickiego tez, które posłużyły za powód do ataku na dziedzictwo Józefa Piłsudskiego, powiela efektownie brzmiące stereotypy zrodzone w burzliwej atmosferze sporów politycznych I połowy XX wieku. Dawno już albo zostały one negatywnie zweryfikowane, albo chociaż podważone przez historiografię. Być może – choć wydaje się to szkodliwe, by wpływać na debatę – polityk ma prawo dziś mówić językiem lat 20. XX wieku, nie wybiegając poza narrację jednej z ówcześnie działających partii. Osoba uczciwie próbująca dojść do prawdy jednak tego czynić nie powinna.

Dlatego też nikt poważny nie neguje dziś ogromnych zasług Dmowskiego, jednak czy promocja tej postaci ma się odbywać poprzez negację równie wielkich zasług jego głównego oponenta? To nie tylko wykrzywianie historii, gdyż działania obu wielkich polityków w praktyce się dopełniały. Jest to też przeciwskuteczne, zgubne w konsekwencjach. Nawet jeśli z szeregu względów najbliższe jest nam dziedzictwo narodowej demokracji, szukajmy pozytywnych wzorców także w tradycjach innych obozów – spuścizna ich wszystkich składa się bowiem na bogactwo naszego narodowego dziedzictwa. Rugowanie z niego myśli i dokonań najbardziej chyba energicznego obozu politycznego tych czasów – a za taki należy uznać piłsudczyków – jest kastracją tego dziedzictwa.

> Dojrzały nacjonalizm jest ideologią syntezy. Nie widzi celu w ograniczaniu się do jednej tylko tradycji politycznej. Wszak nikt nie ma monopolu na prawdę i słuszne rozwiązania. Myśl narodowa w swojej rozwiniętej formie szuka w różnych narracjach patriotycznych tego, co konstruktywne, wzmacniające wspólnotę. Widać to we Francji, gdzie żaden rozgarnięty nacjonalista nie będzie miał problemu w docenieniu dorobku zarówno monarchii, jak i republiki – a przecież historycznie krew dzieliła obie opcje znacznie mocniej, niż zwalczające się na kartach historii polskie stronnictwa.

Oczywiście nie oznacza to zapominania o błędach Piłsudskiego, nadużyciach jego ekipy, wadach jego samego, czasem zwykłej małoduszności charakteryzującej niektóre posunięcia Marszałka – trzeba jednak znać miarę. Pośród szerokiego grona zasłużonych mężów stanu odrodzona Rzeczpospolita miała dwóch głównych ojców – obu winien jest dziś szacunek i wdzięczność każdy Polak, niezależnie od wyznawanych poglądów. Tylko ktoś nieznający historii obozu narodowego – a za takiego bynajmniej nie uważamy lidera RN – może twierdzić, że w ramach toczonych w nim dyskusji jest to postulat rewolucyjny. Po prostu warto, by współcześni spadkobiercy endecji umieli w tym względzie pójść drogą raczej Jana Mosdorfa czy Władysława Grabskiego niż Jędrzeja Giertycha.

fot: Ilustracja z okładki książki *Mały Piłsudczyk* Tadeusza Michała Nittmana, Warszawa 1939.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-obronie-pilsudskiego-polemika-z-robertem-winnickim-cz-ii/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć